

MAŁGORZATA RUCHNIEWICZ  
Uniwersytet Wrocławski  
Instytut Historyczny  
ORCID [0000-0001-8646-329X](https://orcid.org/0000-0001-8646-329X)

**Ewa Kobel, Kamilla Jasińska, *Wrocław szlakiem pamięci zesłańców Sybiru.*  
*Przewodnik historyczny, Wrocław: Ośrodek Pamięć i Przyszłość 2019, ss. 144.***

Na mapie symboli polskiego imaginarium historycznego „Sybir” pozostaje od ponad dwóch stuleci jednym z centralnych punktów. Słowo to wywołuje jednoznaczne skojarzenia, zaszczerpione w umysłach wielu pokoleń m.in. przez literaturę piękną (począwszy od Mickiewiczowskich *Dziadów*) i wspomnieniową, tworzoną przez przymusowych polskich „podróżników” po tej krainie w XIX i XX w. Literatura zesłańcza stanowi ważną część polskiego piśmiennictwa, a reprinty, wznowienia, jak również całkiem nowe edycje mają swych wiernych czytelników. Innych świadectw, wychodzących poza krąg polski, może poza dziełami Aleksandra Sołżenicyna, właściwie nie znamy, co sprzyja swoistemu sublimowaniu tej tematyki i jej „polonizowaniu”. Polskie doświadczenie „Sybiru” rozbija się niejako na dwie epoki: czasy carskie i okres komunistyczny. „Białe” (carskie) czy „czerwone” (radzieckie) represje i prześladowania Polaków odbierane są więc w swego rodzaju łączności, kontynuacji mimo dramatycznych różnic między tymi dwoma okresami dziejów Rosji. Przez długi czas w polskiej świadomości istniało także mylne poczucie przerwy w „polskiej” polityce represji Moskwy, które przypadać rzekomo miało na okres międzywojenny. Historia martyrologii znów zaczynała się toczyć od 17 IX 1939 r. Los Polaków radzieckich rozgrywał się na ogół poza granicami wiedzy i zainteresowania współczesnego polskiego społeczeństwa. Dopiero w ostatnich dekadach niektóre problemy zdołały zaistnieć nie tylko w gabinetach historyków, dotyczy to m.in. wielkiej akcji represyjnej schyłku lat 30. XX w. (tzw. operacji polskiej) czy deportacji do Kazachstanu w 1936 r. (wydobytej na światło

dzienne w związku z problematyką repatriacyjną po 1990 r.). Na przełomie lat 80. i 90. XX w., w warunkach rozluźniania dotychczasowych obostrzeń cenzury, w przestrzeni publicznej z wielką mocą ujawniły się tematy związane z radzieckimi represjami wobec obywateli II RP po 1939 r. Środowisko dawnych ofiar represji zorganizowało się w ramach reaktywowanego w końcu lat 80. XX w. Związku Sybiraków. Decyzja o wznowieniu działalności przez stowarzyszenie powołane w latach 20. XX w., którego ani jeden członek już przecież nie żył, w miejsce powołania nowego związku, dobitnie dało wyraz przekonaniu o łączności różnych rozdziałów polskiej martyrologii na Wschodzie. Intensywne działania zarówno naukowe (podjęcie w kraju badań na szerokiej bazie źródłowej łącznie z materiałami radzieckimi), archiwalne (zbieranie relacji, wydobywanie dokumentów z archiwów radzieckich), jak i upamiętniające (pomniki, tablice epitafijne, obchody rocznicowe, wystawy) oraz edukacyjne (projekty szkolne) pozwoliły upowszechnić wiedzę na ten temat, choć chyba nie w skali, jakiej sami sybiracy oczekiwali i uważali za wystarczającą. Po trzech dekadach zróżnicowanej aktywności na tych polach wskazane byłoby dokonanie bilansu, przede wszystkim w odniesieniu do stanu badań naukowych, ale również do efektów tzw. polityki pamięci czy polityki historycznej. Wskazuje się w tym kontekście za francuskim badaczem Pierre'em Nora na potrzebę analizy funkcjonowania tzw. historii drugiego stopnia.

Do przestrzeni wytyczonej właśnie szeroko rozumianą polityką historyczną należy recenzowana tu publikacja, autorstwa Ewy Kobel, nauczycielki i popularyzatorce historii oraz Kamilli Jasińskiej, historyczki i pracownicy Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”. Ta ostania instytucja, wydawca niniejszej książki, od lat znana jest nie tylko wrocławianom z różnych inicjatyw odnoszących się do najnowszej historii Polski i Dolnego Śląska. Niewielka objętościowo książka o ważnym dla świadomości historycznej Polaków „szlaku pamięci” pozwala na wstępną refleksję nad efektywnością tak prac badawczych, jak i działań popularyzujących problematykę określaną jako „sybiracka”. Na jej podstawie możemy bowiem spróbować odtworzyć katalog zagadnień, które zdaniem jednego z kreatorów wspomnianej polityki, Ośrodka PiP, powinny trafić do odbioru społecznego. Tomik, opatrzony podtytułem „Przewodnik historyczny”, należy do publikacji oferujących pomoc w alternatywnym, tzn. idącym odmiennym torem niż standardowe zwiedzanie, poznawaniu stolicy Dolnego Śląska. Takie „czytanie w przestrzeni”, zwłaszcza miast (do czego zachęcał niemiecki historyk Karl Schlögel), staje się coraz bardziej popularne. I to nie tylko jako strategia badawcza, ale sposób świadomego/

głębszego pozwania miejsc, by przywołać choćby zwiedzanie „szlakiem kobiet” przygotowane w kilku polskich miastach.

Tomik, w poręcznym formacie kieszonkowym, składa się z kilku części, z których najważniejszy jest zarys historyczny problemu (s. 16–78) oraz przegląd alfabetyczny „miejsc pamięci” (s. 81–127), które poznać można, poruszając się swego rodzaju szlakiem zwiedzania. W kilkustronicowych szkicach zaprezentowano tu jedenaście sybirackich miejsc pamięci: zarówno pomników, obiektów sakralnych związanych z religijnym uczczeniem ofiar „Golgoty Wschodu”, jak i centrów przechowywania najważniejszych zbiorów i podejmowania działań edukacyjnych. Z pewnością nie wyczerpano ich listy. Do rozważenia jest sprawa ujęcia zbiorów Ossolineum, w których niemało jest także tekstów wspomnieniowych nt. represji radzieckich, opisanie upamiętnień na wrocławskich cmentarzach. Autorki nie chciały stworzyć katalogu wszystkich wchodzących w grę miejsc pamięci, a zaproponować wybór najważniejszych i możliwych do odwiedzenia. Książeczkę wyposażono w plan miasta, ułatwiający zaplanowanie wizyt w poszczególnych obiektach i instytucjach. Kończy ją, co już wydaje się przekroczeniem reguł gatunkowych takich publikacji, tekst modlitwy. Można jednak uznać, że zważywszy na Polską tradycję nadającą martyrologii narodowej wymiar duchowy, religijny, była to próba wpisania się Auterek publikacji w taki sposób traktowania przedstawianej przez nie problematyki. W publikacji wykorzystano również nieco ilustracji: rycin, zdjęć tak archiwalnych, jak i współczesnych oraz skanów dokumentów. Zabrakło z pewnością połączenia charakterystyk poszczególnych miejsc pamięci z materiałami na ich temat w sieci (strony internetowe instytucji), jak również informacjami o ewentualnych ograniczeniach w odwiedzinach. Niemniej jednak stworzony został całkiem przydatny przegląd, pokazujący ponadto miejsce tej tematyki z zakresu historii narodowej w przestrzeni publicznej Wrocławia (co zważywszy na jego dzieje przed 1945 r., samo w sobie jest interesujące i może być uznane za przejaw nacjonalizowania/nasycania odniesieniami do historii narodowej miasta).

Uwagę historyka, zwłaszcza badacza tzw. problematyki wschodniej, przyciąga przede wszystkim kilkudziesięciostronicowy wstęp historyczny. Można go potraktować jako efekt działania wspomnianej „historii drugiego stopnia” w praktyce. I tutaj wysunąć trzeba szereg krytycznych uwag. Gdyby na podstawie tego tekstu oceniać wpływ wiedzy naukowej wypracowanej przez ostatnie dekady na przekaz popularny, wnioski byłyby mało optymistyczne. Rzecz jasna, zważywszy

na objętość książki, nie można się było spodziewać bardzo wnikliwych i obszernych wywodów w odniesieniu do bardzo szerokiej przecież tematyki. Niemniej skonfrontowanie narracji Auterek ze stanem badań pozwala na postawienie kilku wniosków. Podstawą rzetelnego i przydatnego tekstu popularnonaukowego winna wszak być solidna wiedza osadzona w aktualnych dokonaniach badaczy – specjalistów z danej dziedziny. Nie dowiemy się jednak, co stanowiło podstawę bibliograficzną tekstu. Autorki książki nie zamieściły w niej wykazu wykorzystanej literatury. Nie uznały więc za konieczne nie tylko wykazania źródeł podawanych przez siebie informacji czy wniosków (przecież nie własnych, a przejętych z prac naukowych, jak trzeba domniemywać), ale i nie założyły, że korzystający z „przewodnika historycznego” mogą być na tyle zainteresowani tematem, że zapragną pogłębiających swą wiedzę dalszych lektur. Brak listy bibliograficznej zinterpretować można jeszcze jako niewiedzę samych autorek na temat, bo przecież nie lekceważenie dorobku wrocławskiego środowiska historycznego. A w odniesieniu do tematyki losów Polaków na Wschodzie jest on znaczący i wart zauważenia. Wrocławscy badacze mają duże osiągnięcia zarówno w przypadku „carskiego” okresu zsyłek, jak i pionierskich prac nad przymusowymi migracjami w okresie radzieckim (w dodatku nie tylko na temat losów Polaków, ale różnych narodów żyjących w państwie radzieckim). Wymienić należy Antoniego Kuczyńskiego, etnografa i historyka, autora wielu prac o polskich zesłańcach XIX w., edytora materiałów wspomnieniowych, w tym doskonałych antologii *Polskie opisanie świata*<sup>1</sup> czy *Syberia. Cztery lata polskiej diaspory*<sup>2</sup>, bez których trudno poznać wkład polskich uczonych i badaczy w poznanie azjatyckich przestrzeni Rosji. Są to w dodatku książki odpowiednio przygotowane nie tylko dla czytelników z kręgów akademickich. Monografia innych uczonych z Uniwersytetu Wrocławskiego, Stanisława Ciesielskiego, Grzegorza Hryciuka i Aleksandra Srebrakowskiego z 1993 r. *Masowe deportacje radzieckie w okresie drugiej wojny światowej* była pierwszą publikacją szeroko wykorzystującą świeżo odtajnione materiały radzieckie<sup>3</sup>. W ślad za nią poszły inne prace tych badaczy dotyczące zsyłek z lat 30. i 40.

---

<sup>1</sup> *Polskie opisanie świata. Studia z dziejów poznania kultur ludowych i plemiennych*, t. 1–2, wybór i oprac. Antoni Kuczyński, Wrocław 1994–1997.

<sup>2</sup> Antoni Kuczyński, *Syberia. Cztery lata polskiej diaspory. Antologia historyczno-kulturowa*, Wrocław 1993.

<sup>3</sup> Stanisław Ciesielski, Grzegorz Hryciuk, Aleksander Srebrakowski, *Masowe deportacje radzieckie w okresie drugiej wojny światowej*, Wrocław 1993. Po kilku latach historycy ci przygotowali poszerzoną syntezę radzieckich przymusowych migracji: Stanisław Ciesielski,

XX w. oraz egzystencji na zesłaniu<sup>4</sup>. Ciesielski jest ponadto autorem wyjątkowych w polskim piśmiennictwie naukowym syntez dziejów stalinowskich represji oraz historii systemu obozów pracy przymusowej GUŁag<sup>5</sup>. Wymienieni powyżej historycy w znaczący sposób przyczynili się do rozwoju debaty nad skalą radzieckich represji na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej po 1939 r., przedstawili także prześladowania innych narodów tej części Europy. Wprowadzili do obiegu materiały wytworzone przez NKWD, wskazując na znacznie niższe liczby deportowanych niż sporządzane wcześniej na mało precyzyjnej bazie źródłowej szacunki. Dokonali oni – a w ślad za nimi w późniejszym okresie wielu badaczy – krytycznej weryfikacji materiałów zarówno radzieckich, jak i polskich. Trudno inaczej niż jako przejaw słabej orientacji w literaturze przedmiotu potraktować przytoczenie w recenzowanym tomie z nazwiska tylko jednego (!) autora. To przedstawiony jako „brytyjski historyk” pisarz historyczny Roger Moorhouse, którego nie sposób uznać przecież za samodzielnego badacza tych kwestii, mogącego się pochwalić wynikami szerszych dociekań archiwalnych. Ponieważ bibliografii tomik nie posiada, czytelnik nie może nawet sprawdzić, za jakie publikacje R. Moorhouse’a spotkało to wyróżnienie.

Należy żałować, że Autorki nie przytoczyły argumentów, które przekonały profesjonalnych badaczy, by źródła radzieckie uznać jednak za wiarygodne. Wolały natomiast wymienić dość szczegółowo zarzuty wysuwane po to, by podważyć przydatność w badaniach wewnętrznej dokumentacji radzieckiego aparatu bezpieczeństwa. Tym samym uczestniczą w umacnianiu przekonania, bliskiego zwolnikom wyłącznie martyrologicznego prezentowania treści historycznych (w których liczba ofiar jest ważkim argumentem), że są to dane zafałszowane, a bliższe prawdy są szacunki przekraczające milion ofiar, powstałe przed otwarciem poradzieckich archiwów. Nieufnie traktując ustalenia liczbowe wielu historyków na temat czterech zsyłek z lat 1940–1941, tej samej postawy nie zachowują, przytaczając zarzuty ich przeciwników (głównie wywodzących się zresztą spoza środowiska naukowego).

---

Grzegorz Hryciuk, Aleksander Srebrakowski, *Masowe deportacje ludności w Związku Radzieckim*, Toruń 2002.

<sup>4</sup> Stanisław Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie 1940–1946. Zesłańcy lat wojny*, Wrocław 1996; *Życie codzienne polskich zesłańców w ZSRR w latach 1940–1946: studia*, red. Stanisław Ciesielski, Wrocław 1997.

<sup>5</sup> *Idem*, *Gułag. Radzieckie obozy koncentracyjne 1918–1953*, Warszawa 2010; *idem*, *Wróg jest wszędzie. Stalinowska polityka represyjna w latach 1928–1941*, Toruń 2013; *idem*, *Polityka represyjna w ZSRR w latach II wojny światowej*, Toruń 2014; *idem*, *Terror na co dzień. Polityka represyjna w ZSRR 1945–1953*, Toruń 2015.

Jak ocenić bowiem zarzut, że znana dokumentacja radziecka jest wadliwa, bo ujmuje tylko osoby deportowane z użyciem transportów kolejowych (s. 58)? Czyżby Autorki twierdziły, że liczba dostarczonych na zesłanie na Syberii i w Kazachstanie w inny sposób (jaki? na pieszo? transportem konnym czy samochodowym? samolotami?) mogła wynieść wielokrotność przetransportowanych koleją i w efekcie liczbę deportowanych zbliżyć do wielkości milionowych? Przytaczają także obawy, czy wszystkie materiały są dostępne dla historyków. Wszystkie nie są, ale czy to oznacza, że z jakichś powodów Rosja w początkach lat 90. XX w. ukryła z premedytacją pierwszorzędne materiały, które całkowicie odmiennie przedstawiały skalę wywózek i ani polscy, ani rosyjscy historycy nie dostrzegli tak widocznych braków w bazie źródłowej? Czy Autorki uważają, że skala dowożenia później zatrzymanych do ich deportowanych już rodzin mogła rzeczywiście osiągać dziesiątki czy setki tysięcy i znacząco zmieniać łączną liczbę deportowanych? Jeśli tak było, to dlaczego nie demaskują tego dane odnoszące się do organizacji repatriacji? Rzecz jasna Autorki niczego takiego nie utrzymują, po prostu wybrały stanowisko wprawdzie słabo zakotwiczone w stanie badań, ale lepiej pasujące właśnie do założeń polskiej polityki historycznej. Nie sposób również dowiedzieć się, jakie konkretnie dokumenty Autorki miały na myśli, pisząc o „listach proskrypcyjnych”, obejmujących 2 mln osób (s. 56), czy skąd wzięty informacje o wysłaniu do obozów na Kołymie 10 tys. Polaków (z których wrócić miało dokładnie 171 osób, s. 66), albo na jakiej podstawie twierdzą, że komuniści polscy dokonywali zsyłek repatriowanych żołnierzy armii gen. Andersa (s. 71, takowe miały miejsce, ale na terytorium ZSRR).

Widoczne jest także, że Autorki niezbyt dobrze rozróżniają kategorie ofiar radzieckich represji. Osoby deportowane w latach 1940–1941, z reguły całymi rodzinami, miały inny status prawny i warunki pobytu niż aresztowani w latach 1939–1941 i skazani następnie przez radzieckie sądy czy organy pozasądowe na pobyt za drutami łagrow. Przy tworzeniu bilansów obywateli polskich – ofiar radzieckich represji zawsze wskazuje się na różne ich kategorie (*vide* podsumowania tworzone dla Ośrodka Karta m.in. przez Ciesielskiego). Podana za dokumentami radzieckimi liczba deportowanych (325 tys. osób) nie obejmuje więc wszystkich ofiar różnych form prześladowań i z tego powodu nie można jej przeciwstawić szacunków obejmujących całość represji (abstrahując już od ich wiarygodności). Zatem represjonowanych w ogóle było dalece więcej niż zesłanych (deportowanych), choć i tak nic nie wskazuje na wielkości zbliżone do miliona ofiar, czy go przekraczające.

Autorki pominęły potrzebę wnikliwszego potraktowania narodowości represjonowanych, w tym zesłańców (to samo odnosi się do struktury narodowej Kresów, podanie danych procentowych niewiele czytelnikowi powie). Czytelnik może mieć wrażenie, i tak mocno w Polsce ugruntowane przekonanie, że były to represje wyłącznie motywowane narodowo i skierowane przeciwko Polakom jako takim. Przewaga Polaków wśród ich ofiar nie wynikała tylko z antypolskiej polityki Moskwy, ale w dużej części ze struktury społecznej Kresów, na których warstwy wyższe miały charakter w przeważającej części polski (także wskutek określonego postępowania władz II RP). Czynniki klasowy był ważnym motywem działań funkcjonariuszy radzieckich. Możliwości systemu były jednak mimo wszystko ograniczone. Wprawdzie cała elita II RP znajdowała się potencjalnie w polu zainteresowania NKWD, ale przecież nie uwięziono wszystkich polskich nauczycieli, księży, hotelarzy, restauratorów czy poczmistrzów, a nawet urzędników (grupy wymienione przez Autorki)... Tego typu zastrzeżeń można poczynić wiele, niestety, zbyt wiele biorąc pod uwagę skromną objętość książki i jej popularny charakter. Dodajmy jeszcze, że sposób prezentacji czterech zsyłek (z 10 II, 13 IV i 29 VI 1940 r. oraz maja/czerwca 1940 r.) także budzi zastrzeżenia. Zabrakło – obok podania rozmiarów – choćby przyporządkowania głównych kategorii deportowanych: osadnicy wojskowi, koloniści cywilni, służba leśna, rodziny jeńców wojennych i aresztowanych, uchodźcy z terenów na zachód od polsko-niemieckiej linii demarkacyjnej. Nie ma także wyjaśnienia, czym ich status na zesłaniu się różnił. Nie została właściwie przedstawiona sprawa podziału narodowego wśród zesłańców. Zdecydowaną większość, 85% – a nie „znaczną część” – deportowanych w czerwcu 1940 r. stanowiła ludność żydowska, a na wschód w początkach lat 40. wraz z Polakami wywożono także Białorusinów czy Ukraińców (choć w mniejszości), a po 1944 r. to właśnie oni oraz Litwini stanowili zdecydowaną większość represjonowanych na zachodnim pograniczu ZSRR. Podobne zastrzeżenia można podnieść do przedstawienia okresu 1944–1956, po którego lekturze mało zorientowany czytelnik może mieć wrażenie, że niemalże do samej „odwilży” z ziem Polski „pojałtańskiej” wywożono na wschód dziesiątki tysięcy Polaków. Autorki nie czynią tu wyraźnej różnicy między deportacją na wschód a zatrzymaniem w polskim komunistycznym więzieniu. Z drugiej strony przeoczyły tzw. tragedię górnośląską, czyli deportację tysięcy mieszkańców Górnego Śląska do obozów pracy w ZSRR w początkach 1945 r. Niezadawalająco przedstawiono również kwestię zwolnień i repatriacji do Polski w latach 1945–1947 i 1955–1959, choć



w przypadku ewakuacji armii gen. Andersa podano jej rozmiary. Ujęcie kwestii śmiertelności wśród zesłańców i łągierników, niezwykle ważnej, ale też badawczo ogromnie trudnej, to kolejny budzący wątpliwości element analizowanej tu narracji. Prawdopodobnie mamy w niej do czynienia z szeregiem tzw. skrótów myślowych, uproszczeń czasem nie do uniknięcia, jednak efekt ich stosowania budzić musi ze strony historyka daleko idący krytycyzm.

Generalnie uznać można, że wprowadzenie historyczne lepiej wypada w odniesieniu do okresu przed 1917 r. Warto podkreślić, że Autorki dostrzegły tu także dobrowolne, motywowane ekonomicznie wyjazdy i osadnictwo polskie za Uralem. Wpływa na to również fakt, że w przypadku tej części zarysu historii Autorki zdecydowały się na prezentację kilku sylwetek zesłańców, przybliżając nie tylko patriotyczne zaangażowanie, ale także wkład Polaków w poznanie i rozwój tych peryferii carskiego imperium na przykładzie konkretnych dróg życiowych (Jan Czerski, Benedykt Dybowski, Jan Czekanowski i in.). W odniesieniu do XX w. z tego całkowicie zrezygnowały. A przecież można byłoby choćby poprzez zdjęcie i króciutką biografię przypomnieć takie postaci, jak Gustaw Herling-Grudziński, Józef Czapski, Ola Watowa czy Barbara Skarga, o gen. W. Andersie już nie wspominając. Wymienini pozostawili po sobie częstokroć wstrząsające teksty wspomnieniowe, wręcz o wyjątkowym statusie nie tylko w polskiej literaturze, w dodatku w sam raz nadające się do pominiętej przez Autorki listy bibliograficznej. Docenić można umieszczenie fragmentu odnoszącego się do losów mniejszości polskiej w ZSRR przed 1939 r., choć i tu przydałaby się garść uzupełnień.

Czytelnik niniejszego krytycznego omówienia może się oczywiście zastanawiać, czy przypadkiem jego recenzentka zbyt wiele nie wymaga od w końcu niewielkiego i bardzo popularnego wydawnictwa (same autorki zastrzegły się wszak, że nie stworzyły „monografii zesłań”). Zważywszy jednak na ważką tematykę książki, zakładane przez jej Autorki cele, rzesze potencjalnych odbiorców, a także pozycję wydawcy tego tomiku oraz istniejące fachowe zaplecze w postaci wrocławskiego środowiska naukowego, wydaje się, że nie były to oczekiwania nadmierne. Informacje historyczne, które książka oferuje, mogą być przecież jedynymi, do których jej czytelnik dotrze, tym bardziej należało postarać się o ich merytoryczną jakość. Z jednej strony należy zatem docenić, że taka inicjatywa – ważna nie tylko z uwagi na kresowe pochodzenie części współczesnych Dolnoślązaków – została podjęta. Wpisuje się w obecne tendencje nowatorskiego odczytywania przestrzeni społecznej pod kątem obecności w niej treści historycznych.



Niewątpliwie wskazane „miejsca pamięci” sybirackiego losu, jakie uformowały się we Wrocławiu, godne są spopularyzowania, a ich lista winna zostać zestawiona w odniesieniu do całego regionu dolnośląskiego. Z drugiej jednak strony nie ulega wątpliwości, że w przypadku przygotowywania kolejnego wydania tej książki wskazane mankamenty powinny zostać koniecznie usunięte. Nawet jeśli zwiększy to objętość tomiku o kilka czy kilkanaście dodatkowych stron.

